Numer 137. Lwów dnia 15 Listopada — Wtorek. Rok 1870.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. W Rzymie ćwierćr. 10 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Lwów, 14. listopada.

Jeszcze nie ma nadziei bliskiego zakończenia okropnej wojny francusko pruskiej, a już powstaje nowe polityczne zawikłanie i nowe poczyna grozić niebezpieczeństwo. Telegramy doniosły nam o oświadczeniu Moskwy, że nadal traktatu paryskiego z roku 1856 uznawać nie myśli. Jak wiadomo traktat ten, jedyny prawie owoc wojny krymskiej, wyrugował flotę moskiewską z Morza czarnego.

Moskwa, korzystając z obecnego zamięszania politycznego pragnie zabrać się do wykonania swych planów. Żegluga na morzu czarnem nie jest wcale jedynym jej życzeniem; chodzi tu o sprawę wschodnią, o którą chciwy zdobyczy rząd moskiewski pragnie rozwiązać z jaknajwiększą swą korzyścią. Rozbiór Turcyi, zabór jej słowiańskich prowincyj, wyrzucenie jej z Europy do Azyi — a tem samem olbrzymie powiększenie swych ziem i swej potęgi, oto cel, którego Moskwa nie traci nigdy z oczu, a który i w dzisiejszym dyplomatycznym kroku głównie ma na myśli.

Nie podobna zaprzeczyć, że Moskwa zawsze chytra, zawsze podstępna i byzantyńską kierująca się przewrotnością, bardzo zręcznie umiała sobie wybrać porę do wystąpienia z swemi pretensyami. Francya, główna jej przeciwniczka w wojnie z roku 1856 broczy się we krwi pod stopą najezdcy pruskiego, cesarz Napoleon, główny autor owej wojny, jest jeńcem; — Prusy, częścią dla tego, że są zupełnie absorbowane obecną walką, częścią zaś dla tego, że rade dywersyi, którą sprawia reszcie Europy kwestya podniesiona przez Moskwę, ani chcą ani mogą przeszkadzać; inne państwa słabe i nieprzygotowane.

Niepodobna dziś jeszcze przewidzieć, czyli z tej chmury nowej posypią się znowu pioruny na Europę. Trudno przypuszczać, aby Moskwa, trafiwszy na opór energiczny państw, które traktat paryski podpisały, zechciała pretensyj swoich dochodzić orężem i wojną wymusić unieważnienie traktatu. To pewną jest atoli rzeczą, że państwa interesowane w tej sprawie powinny i muszą jaknajenergiczniej wystąpić przeciw uroszczeniom Moskwy, jeżeli nie chcą dopuścić do zkozaczenia całej Europy.

Do państw interesowanych należą tu głównie Turcya, Anglia i Austrya. Anglia, która z Moskwą spotka się lada dzień w Azyi, i która w drapieżnem tem mocarstwie ma niebezpiecznego rywala w swych kolonizacyjnych i morskich interesach — nię może dopuścić do bezkarnego rozdarcia traktatu paryskiego. Austryi niepodobna jest tem mniej patrzeć obojętnie na coraz zuchwalsze roszczenia moskiewskie. Kwestya wschodnia swem rozwiązaniem rozstrzyga o losach Austryi — dla tego też państwo to raczej do ostateczności doprowadzić musi, zanim pozwoli tryumfować bucie swej żarłocznej sąsiadki.

Tak więc mielibyśmy nowy materyał palny, czekający wybuchu. Czy wybuch ten nastąpi, jest tylko kwestyą czasu. Dziś może zażegna się groźna burza, ale wkrótce musi przyjść do rozstrzygnięcia. Jeżeli Moskwa wzięła sobie za hasło: im prędzej tem lepiej — Europa będzie świadkiem powszechnej, okropnej wojny, której rezultaty ani przewidzieć ani ocenić się nie dadzą.

Węgierski kongres katolicki.

(Dokończenie.)

Jest więc w komisyi, która ma orzec o zasadniczych sprawach kongresu stanowcza większość głosów świeckich, a stąd słuszna może się wyrodzić obawa, czy ów zakres i cele autonomii, mające być przez komisyą oznaczone, nie zostaną wysunięte z granic, zakreślonych przez rzymski katolicyzm. Podzielamy wraz z *Czasem* obawę, aby autonomia owa nie utorowała drogi t. z. kościołowi narodowemu, którego idea ma niestety nawet między duchowieństwem węgierskiem dość licznych zwolenników.

Lecz obok tego zatrwożyły nas separatystyczne dążności, które wprawdzie w łagodnej formie — pojawiły się we wniosku rusinów węgierskich. Wniosek ten podany przez p. Eugeniusza Popovitza a podpisany między innemi przez Michała Molesanyiego i Adolfa Dobrzańskiego, znanego zwolennika Moskwy i panslawizmu, opiewa jak następuje:

„Zważywszy, że według ustaw kościoła wschodniego tylko mieszanym soborom (z duchowieństwa i świeckich złożonym) przysłuża prawo wydawania prawnych uchwał w sprawach zarządu kościelnego; zważywszy, że co do unii Rusinów węgierskich z kościołem zachodnim, unia ta ogranicza się tylko do dogmatów kościoła, pod wszelkim zaś innym względem ustawy kościoła wschodniego zostały zachowane i kontraktowo zapewnione; że zatem do rozszerzenia dogmatycznej z kościołem zachodnim unii w wszelkim innym kierunku tylko to ciało (sobór mieszany) może być powołanem, które do zawarcia unii dogmatycznej było uprawnione; zważywszy, że w skutek organizacyi ogólnej, katolickiej autonomii krajowej, wspomnianą wyłącznie dogmatyczną unię prawdopodobnie także na inne sprawy rozciągnąć będzie potrzeba; zważywszy w końcu, że mięszany sobór powszechny Rusinów kraju węgierskiego dotychczas nie został zwołany, a zatem żadnych uchwał powziąć, i co do reprezentacyi swojej w kongresie, autonomię katolickiego kościoła krajowego organizującym, zarządzić nie mógł: — wnosimy:

„Ażeby rozciągnięcie unii czysto dogmatycznej na inne także sprawy, jako wspólne oznaczyć się mające, mogło w tym kongresie prawnie być traktowanem, raczy kongres uchwalić! Grecko-katoliccy biskupi dyecezyi munkackiej i preszowskiej mają niezwłocznie zwołać sobór powszechny, a to według przepisów, dla kongresów Rumunów i Serbów grecko-oryentalnych (prawosławnych) prawnie już ustanowionych i z ustawami kościoła wschodniego zgodnych, a do katolików grecko-unickich, o ile takowe dogmatów kościelnych w niczem nie naruszają, zastosowanych, — iżby to zgromadzenie (soborowe) do traktowania spraw rzeczonych albo wybranych według normy ogólnej (kongresowej) posłów umocowało, albo co do swej reprezentacyi w jaki inny sposób zarządziło.“

Nas w tym wniosku razi przebąkiwanie o możliwej zmianie zasad, na których unia Grecko-katolików z Rzymem się opiera; powtóre owe powoływanie się na przepisy dla kongresu prawosławnych Rumunów i Serbów ustanowione, a przedewszystkiem owa separatystyczna dążność wniosku podpisanego przez notorycznego zwolennika Moskwy i schizmy Adolfa Dobrzańskiego. Na razie nieprzypuszczamy jeszcze, aby na dnie tego wniosku leżała ukryta myśl odszczepieńczych zamiarów, bo wniosek ten z pewną ostentacyą kładzie nacisk na spólność dogmatów u obu katolickich wyznań i tylko oddzielnego załatwiania spraw czysto zewnętrznych żąda; — a jednak trudno nam się jakoś otrząść z pewnej obawy, by zamierzone reformy zewnętrzne mimowoli może nie naruszyły jedności wiary. Na każdy sposób — rzecz do której episkopat węgierski z dobrą wiarą rękę przykłada — jest śliską i niebezpieczną. Chcąc załatwić odrębnie sprawy jednego kościoła, już mu tem samem nadaje cechę pewnej odrębności. Mieliśmy już podobny przykład w historyi — rezultatem był Gallikanizm.

Kończymy uwagą *Czasu*: oby zamierzona autonomia kościoła w obec państwa, nie wyrodziła się w autonomię w obec całej powszechności katolickiej — dodając ze swej strony: oby węgierski kongres katolicki nie stał się przyczyną nowego rozdwojenia w kościele!

Audyencya u cesarza Napoleona w Wilhelmshöhe.

Zaraz po ukończeniu wojny w r. 1866 pismo Daheim umieszczało nadzwyczaj ciekawe relacye z posłuchań, jakie jej sprawozdawca przy armii nad Menem miewał u jenerałów Moltkiego, Falkensteina, Goebena i Tanna. Temu samemu autorowi, który poźniej wydał nader zajmującą seryą studyi nad Mac Mahonem, Canrobertem, Montauban'em, Persigny'm, Rouher'em, Favre'm, Thiers'em, Girardin'em itd. udało się przed sześciu tygodniami otrzymać audyencyą w Wilhelmshöhe i rozmawiać przeszło godzinę z uwięzionym cesarzem. Jest nim znany pod pseudonimem „A. Mels“ p. dr. M. Cohn, który w korespondencyi do *Timesa* w następujący sposób opisuje wrażenia, odniesione z posłuchania u jeńca z pod Sedanu:

„Cesarz raczył udzielić mi audyencyi i przesyłam wam szczegóły wrażeń, jakie z tej rozmowy wyniosłem.

Lecz najpierw muszę wam powiedzieć, zkąd w ogóle przyszła mi myśl przedstawienia się cesarzowi i oczyścić się już naprzód z zarzutu, jaki mi niezawodnie pewna część publiczności zrobi, że próżnej ciekawości chciwego wrażeń sprawozdawcy poświęciłem szlachetne względy, jakie się zwyciężonemu, nieszczęściem przyciśnionemu mężowi należą. Lecz dla mnie krok ten był niejako obowiązkiem sumienia, gdyż należałem do szczupłej liczby niemieckich pisarzy, którzy nie wtórowali jednomyślnemu wyrokowi potępienia, jaki prawie cała prasa niemiecka rzucała na głowę wybrańca narodu francuskiego od czasu jego zamachu stanu. Mając głębokie przekonanie i niezachwianą wiarę, że człowiek ten był jedynym, który potrafił rządzić smutnej pamięci pokoleniem, jakie ośmnastoletnie panowanie Ludwika Filipa w ręce jego oddało, nie rządziłem się stronnem zapatrywaniem niemieckich moralistów na władzcę, który pochwycił w swą rękę ster takiego kraju, jaki widziałem 2 grudnia 1851 r. Byłem obrońcą Napoleona trzeciego przez 18 lat, nie troszcząc się wcale o napaści, nieprzyjaźnie i posądzenia, na jakie się przez to wystawiałem. Rozumie się samo przez się, że nie chcąc ubliżyć godności niemieckiego autora, nie starałem się bynajmniej o rozgłoszenie wiadomości po za Renem, że niemiecka prasa posiada jakiegoś dziwaka, który w żaden sposób nie chce powtarzać, jakby słów pacierza opowiadanych mu wieści o cesarzu francuskim, i który Francyą znał za nadto dobrze, ażeby składał na niego odpowiedzialność za wszystko co się tam dzieje.

Lecz jeśli autor mało dbał o to, czy cesarz wie o nim lub nie (a nie wiedział o nim nigdy) śród blasku swych tryumfów i chwały, to za to przeciwnie czuł się obowiązanym odwiedzić go w chwili nieszczęścia, kiedy miecz wysunął mu się z ręki i koronę zdarto z jego głowy — kiedy świat cały rzucił się na pojmanego w niewolę męża i coraz nowe zadawał rany zwyciężonemu i pognębionemu nieszczęściem. Uważałem za czyn godny niemieckiego piśmiennictwa okazać strąconemu z wysokości cesarzowi współczucie, jakie przed nim w chwilach jego potęgi ukrywałem.

To jest jedyny powód, który mnie do Wilhelmshöhe prowadził, a gdy po dosyć długich korowodach otrzymałem wreszcie łaskawe przyrzeczenie przyjęcia mnie, czułem się tem więcej zaszczyconym, jak gdyby Napoleon III był mi udzielił audyencyi w Tuileryach. Czytelnik może wzdrygnie na to ramionami — ale wolno mi wymagać, ażeby uszanowano to moje przekonanie, którego nigdy nie taiłem!

...Pan Pietri, którego sobie wystawiałem, jako już podstarzałego mężczyznę, a który najwięcej trzydzieści lat liczy i od wielu lat już pełni służbę prywatnego sekretarza przy cesarzu, wprowadził mnie do gabinetu uwięzionego monarchy i wyszedł natychmiast z pokoju. Był to maleńki pokoik, w którym nie wiele mieściło się mebli prócz wielkiego biura pokrytego papierami i gazetami — stołu, krzeseł i foteli z jedwabnem obiciem barwy dosyć już spłowiałej. Było bardzo gorąco w tym gabinecie, na kominku palił się jasny ogień, podczas gdy deszcz ulewny strumieniami uderzał w szyby wysokich okien. Zaraz za pierwszym rzutem oka spostrzegłem na biurku prześliczny portret cesarzowej, młodego księcia i fotografią bogato przyozdobionego krucyfiksu. Nie bez zdziwienia zobaczyłem leżącą na biurze biblią.

Cesarz stał przy kominku — skłoniłem się i lotem błyskawicy przesunęły mi się w myśli trzy słowa... Ham, Solferino, Wilhelmshöhe — świetny porywający tryumf pomiędzy dwoma więzieniami!... I coraz niżej schylało się moje czoło przed ową wcieloną tragedyą!...

Wiadomo, że cesarz liczy sześćdziesiąty trzeci rok życia i nowe zrobiłem doświadczenie, jak trzeba być ostrożnym

Korespondencye „Unii“.

Berlin 12. listopada.

(J) Berlin otrzymał dzisiaj na śniadanie niepraktykowaną dotąd niespodziankę, t. j. list kióla do królowej, donoszący o klęsce Tanna pod Orleanem. Gdy na kilka godzin przed tym listem nadeszła depesza donosząca, że Tann dla jakichś nadzwyczajnych ruchów Francuzów zajmuje pozycyę poza Orleanem, domyślałem się zaraz, co się święci. Orleans był dla Niemców nadzwyczajnie ważnym punktem w operacyach strategicznych mających na celu dostarczenie armii pod Paryżem żywności i zniszczenie świeżo zorganizowanych wojsk francuskich. Takiego miejsca nie opuszcza dobry jenerał (a takim jest niezawodnie von Tann) chyba wtedy, gdy w skórę weźmie. Jenerał Aurelles de Palladine postarał się o to, by von Tann miał ten nieprzyjemny powód do opuszczenia zrabowanego już dostatecznie przez Prusaków Orleanu.

Z wielką trudnością przyszło Prusakom donieść Berlinowi o tej klęsce. Ministerstwo, które po otrzymaniu depeszy o Sédanie tak głośno uderzyło na alarm, że w kwandrans wiadomość ta znaną już była każdemu Berlinczykowi, strasznie okazało się leniwem po nadejściu depeszy o klęsce pod Orleanem. Najpierw wiedziało o tym przykrym wypadku tylko ministerstwo, potem osoby zostające z niem w pewnych stosunkach, potem dziennikarze, a dopiero w kilka godzin potem uwiadomioną została w sposób oficyalny ludność cała. Zanim pojawiły się oficyalne uwiadomienia obiegały po mieście różne pogłoski podnoszone przez ludzi bojaźliwych lub przyjaźnych Francyi do nadto wielkich rozmiarów. Dziwna rzecz, że francuscy jeńcy przebywający w Berlinie prawie najprędzej dowiedzieli się o wesołej dla nich nowinie. Władze są z tego powodu zagniewane i wietrzą w tem jakiś spisek bodaj czy nie polski nawet, bo właśnie przed dwoma dniami mówiono tu z oburzeniem, że w Poznaniu odkryto spisek pomiędzy młodzieżą polską a jeńcami francuskimi.

Nie przeceniam nigdy rzeczywistej doniosłości wypadków i nie unoszę się optymistecznemi urojeniami, ale przyznać się wam muszę, ze mię wiadomość o zwycięstwie francuskiem ogromnie pokrzepiła. Być może, że Tann po otrzymaniu posiłków pobije znowu Francuzów, ale dzisiejsze porażenie nie da się tak prędko zatrzeć. Niemcy ochłodzi znacznie. Dowiedzieli się teraz z wielkiém zdumieniem, że Francya nie jest jeszcze ostatecznie pokonaną. Choćby tedy zwycięstwo to było tylko chwilową i przemijającą dla Francuzów korzyścią, niemało ono przecież ostudzi zapał Niemców, umniejszy butę Bismarka i wpłynie na złagodzenie warunków pokoju. Biorę tu najniekorzystniejszą dla Francuzów ewentualność. Być bowiem może, że to prawie pierwsze znaczniejsze zwycięstwo w całem tego słowa znaczeniu obudzi taki entuzjazm we Francyi, że dzisiejsze korzyści Prusaków zostaną zakwestyonowane. Jestto marzenie może, ale nie tak bardzo śmiałe.

Sprawa zjednoczenia *alias* sprusaczenia całych Niemiec pod egidą Wilhelma „Zwycięzcy“ nad wszelkie spodziewanie bardzo leniwo postępuje. Wprawdzie Baden, Hesya i Wirtembergia pozyskane już zostały dla planów Bismarka, ale wszystko to nic nie znaczy wobec kategorycznego oporu Bawaryi, która więcej przecież znaczy niżeli wszystkie te trzy państewka. Bawarya przystaje tylko na małą część warunków, a odrzuca główne, t. j. zrzeczenie się samoistnego prowadzenia polityki zagranicznej i samoistnego parlamentu. Opór Bawaryi najprawdopodobniej nakłoni i Wirtembergię do odłączenia się od Prus. Wstąpią więc do związku tylko Baden i Hesya. Prusacy rozwścieklenі z tego powodu na Bawaryę. Dla tego też klęska Bawarów pod Orleanem nie tak mocno ich zmartwiła, lecz owszem obudziła w nich tak zwaną *Schadenfreunde.* Jestto uczucie doskonale znane każdemu Prusakowi. Póki trwa wojna Prusacy pozwolą Bawaryi drożyć się i nie użyją energiczniejszych środków, ażeby nie stracić sprzymierzeńca. Ale być może, że Bawarya przewidując możliwą kolizyę zażąda od króla pruskiego, by nie wystawiał wojska bawarskiego tak jak dotąd na ustawiczne niszczenie. Bez armii bowiem opór Bawaryi wobec Prus będzie śmiesznością. A Prusacy postarali się już o to, by ta armia w największym ogniu znacznie co do liczby zredukowaną została. Zawinili tu i chciwi sławy rycerskiej jenerałowie bawarscy, którzy z egoistycznych motywów nie oponowali przeciw tym rozkazom króla pruskiego.

Norddeutsche Allgemeine Zeitung znowu dementuje doniesienie *Kraju* o rozmowie Polaka z Bismarkiem w sprawie restauracyi Polski. Sprawa ta wielki tu hałas wywołała. To ciągłe dementowanie organu Bismarka nadaje jej jeszcze więcej rozgłosu. Każdy Niemiec wierzy, że Bismark rozmawiał w tej sprawie z Polakiem. Zresztą milcząco przyznaje to także i organ hr. Bismarka, gdyż twierdzi tylko, że kanclerz pruski nie rozmawiał o tej sprawie ani z dr. Smolką ani z żadnym Galicyaninem w kąpielach. Jasną więc jest rzeczą jak na dłoni, że hr. Bismark rozmawiał o tem z jakąś inną osobą z innej dzielnicy polskiej. Dziwi mię, dla czego *Kraj* powtarzając ciągle tę wiadomość nie wymienił przytem wprost nazwiska tej osoby, u której hr. Bismark będąc na obiedzie wystąpił z owemi dzisiaj dla niego tak niemiłemi ekspektoracyami. Nie popełniłby w tem żadnej niedyskrecyi, gdyż sprawa ta jest nam wszystkim doskonale znaną nawet z detajlicznemi szczegółami.

Kończąc ten list wspomnieć muszę o pogłosce, za którą żadnej na siebie nie biorę odpowiedzialności. W tutejszych kołach giełdowych mówią, że Moskwa oświadczyła już czy ma dopiero oświadczyć, że w przyszłości nie myśli uznawać traktatu paryskiego z r 1856. Dzisiaj wiadomość ta wydaje mi się jeszcze bardzo nieprawdopodobną. Bez jakiegoś sprzymierzeńca bowiem Moskwa nie wda się w wojnę z Anglią i Turcyą, a może i z Austryą. A któżby mógł dzisiaj pomódz Moskwie? Jedynie możliwym chciaż wielce nieprawdopodobnym sprzymierzeńcem Moskwy mogłyby się stać Prusy, które w tej chwili przecież nawet i dyplomatycznej pomocy udzielić nie mogą swej sąsiadce gdyż wojna z Francyą najzupełniej je absorbuje. Moskwa poczeka więc zapewnie ze swoim planem dotąd, dopóki się należycie nie uzbroi i nie zapewni sobie przynajmniej moralnej pomocy Prus, któreby swą postawą nie pozwoliły Austryi przyłączyć się do koalicyi. (Przypuszczenia naszego korespondenta było mylnem, gdyż Moskwa istotnie zażądała rewizyi traktatu paryskiego z r. 1856. *Przyp. red.*)

P. S. W tej chwili miał nadejść prywatny telegram donoszący o stanowczym kroku floty francuskiej wobec Hamburga. Czy nie jest to przypadkiem pomysł fantazyi pobudzonej zwycięstwem Francuzów pod Orleanem do śmiałych kombinacyj? (Niezawodnie. *Przyp. red.*)

TEATR WOJNY.

Świetne zwycięstwo odnieśli Francuzi pod Orleanem w ubiegły czwartek. Korpus a raczej armia jenerała Tanna została pobita zupełnie, straciła do 2 tysięcy ludzi wziętych do niewoli, dwa razy tyle w zabitych i rannych, 2 działa, dwadzieścia kilka wozów z amunicyą i mnóstwo materyałów wojennych. Jak stanowczą musiała być klęska Prusaków dowodzi najlepiej pospieszny odwrót Tanna, który jak oparzony umknął pod Paryż, chociaż zaraz po bitwie otrzymał posiłki. Po raz pierwszy w tej wojnie król pruski doniósł całkiem otwarcie o tej klęsce. Skłoniło go do tej otwartości nie tyle skrucha co ta okoliczność, że Bawarya okazuje się krnąbną w obec Prus, a armia Tanna składała się po większej części z wojsk bawarskich.

Zwycięztwo Francuzów nie jest jednakże jeszcze jakimś stanowczym przełomem wojny na ich korzyść. Dopiero zręczne wyzyskanie tego zwycięztwa, silna wycieczka generała Trochu i szybkie posuwanie się upojónej zwycięztwem armii loarskiej pod Paryż, może przełamać siłę pruską pod Paryżem i zmusić Prusaków do odwrotu na linię Mozeli. W każdym jednak razie generał Aurelles de Palladine, naczelny wódz armii loarskiej i generał Pellière, który wyparł Tanna z najsilniejszej pozycyi pod Orleanem dokazali cudu. Nikt się bowiem nie spodziewał, by ta armia wyszydzona i pobita przez Prusaków, potrafiła pobić na głowę swych dawnych zwycięzców, którzy już od miesiąca na dobre rozgospodarowali się w Orleanie.

Zwycięztwo to Francuzów sparaliżowało najzupełniej plan Prnsaków. Tann bowiem miał się połączyć z Werderem i księciem Fryderykiem, a cała ta armia ogromna miała wyruszyć na południową Francyę. Tann już się pewnie nie połączy, a jeżeli Garibaldi przytrzyma dłużej Werdera to książe Fryderyk stanie odosobniony i nie zaraz wyruszy na Lugdun.

Moralna doniosłość tego zwycięztwa jest ogromna. Usunie ono bowiem we Francyi zwątpienie i apatyę, podniesie wszędzie ducha pomiędzy ludnością a w wojsku obudzi zapał i pewność zwycięztw dalszych, co więcej prawie znaczy, niżeli świeże posiłki. Jeżeli armie północne generałów Bourbaki i Keratry zagrzane do męztwa tem świetnem zwycięztwem tak samo się popiszą, natenczas potęga pruska stojąca dziś u szczytu nadzwyczajnych powodzeń doznaćby mogła tak silnego ciosu, że ostateczny tryumf Francyi nie należałby do rzędu nieprawdopodobieństw.

Do *Bresl. Ztg.* piszą o położeniu i zaprowiantowaniu niemieckich wojsk pod Paryżem:

„Zaopatrywanie w żywność dochodzi do ogłodzenia Kupujemy to co jemy i radzi jeszcze jesteśmy, jeżeli mamy co do kupienia. Wszystko jest straszliwie drogie, tak że tylko przedmioty najniezbędniejsze nabyć można, jak chleb i masło. Do niedawnego jeszcze czasu mieliśmy dość wina, ale teraz nie masz go nawet do skosztowania. Kiszki grochowe są także po większej części liche; czasami rozdają po trochu śmierdzącej słoniny. Skutkiem tego bywa dysenterya, obecnie będąca najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem.

„O ile piękną była pogoda przedtem, o tyle szkaradną jest obecnie; deszcze padają całemi dniami. Pomyślcie tylko, co się dzieje z naszemi forpocztami, które na miejscach bardzo niebezpiecznych po dwa razy w ciągu czterech dni służbę pełnią, mając tylko po kawałku chleba na 24 godzin i nieraz godzinami muszą leżeć na brzuchu w błocie. 29 października znowu mieliśmy tę przyjemność. Z niecierpliwością czekaliśmy chwili zluzowania, bo jeszcze ani razu nie było nam tak źle. Żelazną naturę muszą mieć nasi Polacy, którzy przy nędznem pożywieniu tak dzielnie się trzymają i mogą jeszcze spać w błocie.“

Dla zabezpieczenia sobie szybszej i regularniejszej dostawy żywności starali się Niemcy od dwóch miesięcy zrestaurować wysadzony przez Francuzów koło Nanteuil tunnel kolejowy; z największem natężeniem setki ludzi pracowało nad tem. Dnia 5 b. m. tunnel rzeczony stanął gotowy; z radością telegrafowano o tem do Wersalu. We dwa dni później już nie było tunnelu. Oto telegram donosi: Dnia 7 b. m. o godzinie 9 z rana tunnel kolejowy pod Nanteuil właśnie i do-

---

w dawaniu wiary wszelkim pobieżnym wrażeniom, jakie publiczności ogłaszane bywają. Rzadko kiedy, prawie nigdy nie zdarzyło mi się widzieć twarzy lepiej zakonserwowanej, a można sobie wystawić jak dokładnie mogłem jej się przypatrzyć, siedząc naprzeciw cesarza przez całą godzinę. Każdy dałby mu przynajmniej dziesięć lat mniej. Wąs jego zachował jeszcze zupełnie jasny kolor blond i równie jak broda ma lekki odcień rudawy — u spodu tej ostatniej widać kilka siwych włosów. Włosy ma płowego koloru i lekko dopiero siwizną przypruszone; płeć jego jest nieco ogorzała, czoło zaś, prawie wcale jeszcze nie pomarszczone, świeci matową białością. Nie było widać żadnego śladu apatyi dawniejszych czasów na tej twarzy, ani cienia owego *marasmus senilis*, o którym się tyle czytało. Nie widziawszy nigdy cesarza poprzednio w takiej bliskości, nie mogę rozstrzygnąć, czy ci, którzy nam tyle pisali o Napoleonie złamanym i bezsilnym z okiem zagasłem zabawiali nas utworami swej wyobraźni, czy też nieszczęście, które na niego spadło, natchnęło go nową energią. Powitał mnie uprzejmym uśmiechem, podziękował za odwiedziny i dostojnem skinieniem ręki wskazał mi krzesło o parę kroków od tego, na którem sam usiadł. Po kilku pytaniach tyczących się moich literackich prac i mnie samego zagadnął... jak gdyby to pytanie wisiało mu na ustach od pierwszej chwili mego wejścia: „Mów mi pan co wiesz o Strassburgu.“ Musiałem mu długo opowiadać o zdobytem mieście i o zabójczem działaniu naszej artyleryi. Cierpiał widocznie bardzo podczas mego opowiadania i po kilka razy wymawiał te słowa; „nieszczęśliwe miasto.“ Kiedy mu powiedziałem, że skoro pokój zostanie zawartym, każdy prawy Niemiec musi pragnąć zapomnienia przeszłości i szczerego pojednania się z ludem francuskim, zapytał mnie, czy przypuszczam możliwość podobnego pojednania po zaanektowaniu dwoch prowincyi, a gdy dodałem, ze wojna do tego punktu doszła, iż publiczna opinia w Niemczech prawie jednozgodnie domaga się anneksyi, tak dalece, że rząd pruski, choćby nawet chciał, nie może prawie inaczej sobie postąpić — cesarz zmienił przedmiot rozmowy i zaczął mówić o zagranicznej prasie, która z taką wytrwałością rządy jego potępiała. Mówił bez żadnej goryczy i skargi jak człowiek, który nie pojmuje, jak filozof, który docieka przyczyn nadzwyczajnego zjawiska. Był zdumiony, że najmniejsza drobnostka, która zaszła w Paryżu, stawała się przedmiotem takiej wrzawy i hałasu i że składano odpowiedzialność za wszystko, co się działo, na niego i na rząd. Często ta sama myśl przychodziła mi do głowy, a czytałem raz sam w jednym zkądinąd poważnym dzienniku niemieckim, że Traupmann mógł tylko istnieć za Napoleona III! „Czyż nie przydarzają się równe niemoralne wypadki w każdej stolicy?“ powiedział cesarz — „a któż np. w Londynie będzie tyle nierozsądnym, żeby przypisywać odpowiedzialność za nie rządowi?“

Chciałem wystąpić w obronie dziennikarstwa i powiedziałem, że owi wrażliwi korespondenci, którzy każdej plotce chętnie podają ucho, są co najwięcej autorami, którzy nie znają Francyi i tego co rząd cesarski uczynił dla kraju ale że Francuzi sami daleko więcej zawinili, jak wszyscy korespondenci gazet, gdyż, gdyby nie byli zaślepieni, powinniby uznać, jakie zasługi cesarz położył w przeciągu dwudziestu lat koło materyalnego dobra Francyi, zwróciłem uwagę cesarza na jeden z ostatnich numerów *Grenzboten* i artykuł Gustawa Freytaga o tym przedmiocie a w jednej chwili zapomnieli o wszystkiem, w chwili największego niebezpieczeństwa. Powiedziałem mu, że w Niemczech znalazłby tysiącami ludzi, którzy dzień 4. września uważają za haniebną kartę w historyi Francyi. W łonie ludu, który głosi całemu światu, iż stoi na czele cywilizacyi, powinny były ucichnąć wszystkie antibonapartystyczne głosy w dniu, w którym cesarz upadł. Byłby to czyn godny narodu, który się par excellence wielkim nazywa.

Podczas gdy to mówiłem, nie drgnął ani jeden muszkuł w twarzy cesarza, ale uśmiechnął się, gdy mu powiedziałem, że pan Thiers oświadczył cesarzowi Aleksandrowi, że nie masz już we Francyi żadnego bonapartystycznego stronnictwa. Pan Thiers ma racyę, odrzekł, gdyż we Francyi nigdy nie było żadnego bonapartystycznego stronnictwa; cały lud jest bonapartystyczny. Wszystkie inne partye składają się tylko z jenerałów bez armii. Powiedziałem, że owa nierozsądna rzeczpospolita bez prawdziwych republikanów jest w tej chwili jeszcze większem nieszczęściem dla Francyi jak sama wojna, że król, mając do czynienia z rządem, który nie ma żadnej podstawy w łonie ludu i głównie opiera się na dziennikarzach i adwokatach, będzie stawiał coraz trudniejsze i cięższe warunki. Niemcy można przymusić do najnadzwyczajniejszych czynów a mają siłę potrze-

piero ukończony, zawalił się bez strat w ludziach. Odkryto miny prochowe. Zaprowiantowanie armii pod Paryżem jest w skutek tego znowu utrudnione. Tunnel nie da się już odrestaurować.

Transport prowiantu musi więc iść znowu na osi, ale drogami rozoranemi od dział, i bezdennemi prawie wskutek słoty codziennej.

Wersalski korespondent *Kreuzztg.* przyznaje się poczęści, że Paryżanie rozczarowali nieco oblegających i daleko więcej robią aniżeli Prusacy mogli spodziewać się po nich. Pisze on:

„Francuzi niezmordowanie pracują nad wykończeniem, a nawet rozprzestrzeniem swych robót obronnych; działa z Mont-Valerien i szańce przy Villejuif wsuwają się teraz znacznie dalej w nasze stanowiska aniżeli przedtem, i w ostatnich dniach wszelkiemi sposobami usiłowano wciągnąć nas w bitwę. Ale cała armia oblężnicza zachowuje w obec tych wywabień niewzruszony spokój, przygotowuje wszystko, ale się nie spieszy. Cel niezmiennie pozostał jeden i ten sam; wszystko na to wskazuje. To pewna, iż obronne środki i zasoby Paryża są nierównie znaczniejsze aniżeli przypuszczano; ale również pewnem jest, że miasto upaść musi, jeżeli zewnątrz pomocy nie otrzyma i że pomoc taka nie nadejdzie, nad czem pracuje armia z pod Metz zwolniona. Keratry posunięty z rotmistrza na jenerała dywizyi, robi wprawdzie ogromne wysilenia dla wywołania w Bretanii powstania mas, ale jenerał Manteufel będący ze swą armią w drodze ku niemu, będzie umiał postawić tamę jego zapędom. Pogoda jest nadzwyczaj zmienna; po niezwykle pięknych dniach jesiennych, obecnie nastąpiło dotkliwe zimno i zima już się zapowiada.

Ponad Wersalem przelatywało kilka balonów w kierunku południowym, a jeden z nich tak nisko, iż można było odrazu przypuszczać, że daleko nie doleci; rzeczywiście dowiedziano się wieczorem, że wpadł w nasze ręce.“

Do dziennika *Times* telegrafują z Berlina: „Francuzi urządzili całą nieprzerwaną linię nowych robót ziemnych redut i przekopów między Mont-Valerien i St. Denis.“

O potyczce pod Bourget piszą do dzienników angielskich.

„Ochotnicy z prasy, którzy, jak wiadomo tworzą osobny oddział, zdaje się, iż znudzili się ciągłemi ćwiczeniami. Zachciało im się zrobić figla i ofiarowali się naczelnikowi okręgu St. Denis, jenerałowi Bellemare, odebrać Niemcom Bourget. Jenerał przystał na to; wyszli więc wraz z oddziałem gwardyi ruchomej, napadli na słaby pruski posterunek o czwartej rano i spędzili go. Posuwając figiel ten dalej, poubierali się w pruskie kożuchy, na głowy powsadzali pikelhauby i chcieli powracać do Paryża, gdy w tem forty poczęły strzelać do nich, sądząc, że to są Prusacy, co zmusiło ich do zrzucenia przybrania. Wypadek ten, pełen humorystycznych szczegółów dostarczył lubiącemu wesołość Paryżowi przedmiotu do śmiechu na cały dzień. Tylko Trochu nie bardzo się zbudował tym bohaterskim czynem. Odebranie fortu Le Bourget nie leżało w jego planach i nie chciał tam posłać oddziału należycie silnego dla utrzymania tego punktu.“

Bourbaki upoważnił niejakiego p. Wael, który z Lille przyjechał do Brukseli, aby w belgijskim dzienniku *Echo du Parlament* zaprzeczył stanowczo wszystkim pogłoskom, krążącym o jego dymisyi. Burbaki zostaje i nadal głównodowodzącym północnej Francyi. Według owych źródeł, dzięki niepospolitej energii tego jenerała udało się już zebrać na północy korpus liczący kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Kłamstwem ma być również, jakoby ludność źle przyjmowała Bourbakiego. Owszem wszędzie gdziekolwiek się zjawił, był witany z zapałem i nieudaną serdecznością.

Z *Journal d' Est* podajemy następujące depesze:

„Locle (w Szwajcaryi) 28 października, rano. Badeńsko-pruska armia we Franche-Comté jest w zupełnym rozstroju. Z Mont Puilleret w górach Jura (na granicy z Seen do Doubs) słyszano odgłos bitwy w kierunku Besançon i widziano dym podpalonych wsi. Do tej chwili w Besançon obrona narodowa pełna jest otuchy i energii.“

W departamencie Doubs ludność powstaje masami.

„Bund“ umieszcza następującą depeszę do Rady związkowej: „Pruntrut, 9 listopada, rano, 8 godzina, minut 15 (urzędowe). Wojska francuskie stoją w Pont de Roide. W sobotę wieczorem Prusacy ukazali się przed l'Isle. Raz pobici powrócili we wtorek w sile 4000 ludzi. Rezultat bitwy niewiadomy. We wtorek także weszli Prusacy do Montbeliard.“

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Na posiedzeniu Rady państwa z dnia 11. b. m. wybrano komisyę finansową i komisyę dla projektów o milicyi krajowej. Do pierwszej należą z pomiędzy Polaków pp. Zyblikiewicz i Czerkawski. do drugiej p Smolka. Dr. Sturm i towarzysze (centraliści) interpelowali rząd, dla czego zaniechał dotąd wykonania ustawy z 25. lipca 1867 o odpowiedzialności ministrów, i zwołania trybunału państwa. Przyszłe posiedzenie odbędzie się we środę.

— Projekt adresu wygotowanego przez komisyę Izby Panów potępia politykę narodową, poleca energiczne przeprowadzenie konstytucyi — i ogłasza Przedlitawię jako będącą w stanie anarchii.

— Sesya Rady Państwa prawdopodobnie będzie musiała być przedłużoną — a w skutek tego nastąpi i odroczenie delegacyi spólnych. Nie podobna bowiem, aby Izba deputowanych uporała się z adresem, przedłożeniami rządowemi, rezolucyą galicyjską itd. do dnia 21. b. m.

Francya. Zwycięstwo armii nadloarskiej pod Orleanem dało powód Gambecie do nowej odezwy, w której powiada, że armia jest w pochodzie ku Paryżowi, i że rzeczpospolita jest obecnie w możności zabezpieczenia sobie odwetu.

— Dnia 2. listopada usiłowano znów wywołać rozruchy w Paryżu, co się jednak nie udało. Główni sprawcy rozruchu: Vallés, Pyat i inni zostali aresztowani.

— W Marsylii także przywrócono już spokój. Esquiros, który spólnie z Cluseretem wichrzył — ustąpił, a mianowany przez Gambettę naczelnikiem miasta Gent objął już władzę.

— Przy głosowaniu powszechnem w Paryżu nad tem, czy rząd obrony narodowej ma pozostać nadal — dała armia i gwardya ruchoma tylko 4000 głosów przeczących.

— Louis Blanc miał opuścić Paryż.

Prusy. Rozzuchwalone powodzeniami we Francyi krzyżactwo myśli, że może już rozkazywać całej Europie. Znane są czytelnikom butne wystąpienia hr. Bismarka przeciw Anglii i Hiszpanii za wywóz broni przeciw Belgii i Szwecyi za objawy sympatyi dla Francuzów. Po nich nastąpił oficyalny wyraz niezadowolenia dla cesarza Austryi, za to, że król podpalacz nie widzi go między swymi wasalami pod Paryżem, dalej zaprzeczenie Szwajcaryi prawa obsadzenia wojskiem części Sabaudyi, co jej się podług traktatów należy. Danię od samego początku wojny na wezwanie Prus trzyma Moskwa na postronku, a obecnie wystosował hr. Bismark do posła pruskiego we Florencyi notę, w której posełą energiczne „upomnienie“ dla rządu włoskiego. Przypominając usługi, jakie Prusy Włochom w r. 1866 oddały, wyraża swe zdziwienie, że Włochy, niedotzymują przyrzeczonej przed wybuchem wojny neutralności — bo nie przeszkadzają ochotnikom dążyć na plac boju, wspierały p. Thiersa w jego misyi, pozwalają bez uwagi na Prusy ks. Aoście przyjąć koronę hiszpańską — nareszcie zajęły Rzym bez upoważnienia pikelhauby. — To postępowanie Prus dowodzi, że uważają siebie za pana całej Europy — za potęgę, bez której przyzwolenia nic ani na kontynencie ani po za nim dziać się nie powinno. Jednę tylko Moskwę oszczędzają na razie — choć i na nią kolej przyjdzie. — Powoli, powoli, panie Bismark! i na ciebie może przyjść kiedyś kréska — koalicya!

— W Berlinie uwięziono naczelnika domu bankowego Gueterbock za udział w subskrypcyi francuskiej.

Rokowania z Bawaryą o przystąpienie do związku północno-niemieckiego mają iść bardzo niepomyślnie. Bawarya ma uporczywie obstawać przy swej niezawisłości pod względem wojskowym i politycznym. Mówią nawet, że rokowania już są zerwane, i że ministrowie bawarscy Bray i Lutz opuścili Wersal, ażeby wrócić do Monachium. Byłby to pierwszy owoc niemającej granic buty krzyżackiej.

Włochy. O liście cywilnej, którą rząd włoski w swej nieograniczonej łaskawości Papieżowi chce wyznaczyć pisze *Osservatore Romano*: W październiku dwór papieski od nikogo nic nie żądał. Sumę z papieskiej „depozytacyi“ podniesiono po prostu na rozkaz sekretaryatu stanu, z funduszów, które stanowią wyłączną własność Ojca św. Jeżeliby władza cywilna miała zamiar wymagać od Ojca św. prośby o pozwolenie podnoszenia pieniędzy z spomnianej kasy, to dwór papieski z całą pewnością nie ulegnie takiemu wezwaniu. Ojciec św. niczego nie żądał i nie ma wcale zamiaru podlegać komukolwiek w użytkowaniu sum, które są jego prywatną własnością.

— Poseł włoski w Wiedniu, Minghetti zapewniał we Florencyi, że rząd austryacki politykę włoską względem Rzymu bardzo przychylnie ocenia.

— Z przedmiotów sztuki znajdujących się w Kwirynale, spisano, po zajęciu onegoż na dniu 9. bm. inwentarz Rząd zajął także cały gmach Collegium Romanum dla szkół świeckich.

— Dla króla, którego przybycie wraz z całym dworem i ciałem dyplomatycznem już urzędownie zapowiedziano, zajęto, jak utrzymują, pałac Barberini.

— Kardynał Antonelli wystosował protest do ciała dyplomatycznego przeciw zajęciu Kwirynału.

— Z Rzymu pisze korespondent *Vaterlandu* pod dniem 3 listopada: „Czytałem dziś w urzędowej *Gazetta di Roma* okólnik Visconti-Venosty do włoskich poselstw przy zagranicznych dworach. Nigdy jeszcze nie kłamano tak bezczelnie jak w tym okólniku. Piszą tam, że terazniejsze położenie Papieża jest daleko lepszem, bo jest oswobodzonym od trosków doczesnych i może się całkowicie interesom duchownym poświęcić, że Papież sam to kiedyś uzna i będzie wdzięcznym za to tym, którzy się o to postarali. Jest tam dalej mowa czci, którą rząd i naród włoski Papieża otacza — o zaopatrywaniu potrzeb Papieża, kardynałów, biskupów i prałatów.“ Tylko taki jak Visconti-Venosta może się w ten sposób z prawdą mijać, człowiek, który parę dni przed napadem na rzymskie terytoryum oświadczył: „Do Rzymu nie można wtargnąć siłą! Cóżby powiedział świat katolicki na takie pogwałcenie prawa narodów!“ Kilka dni potem, ten sam minister oznajmił bezczelnie światu, że zajęcie Rzymu było koniecznem i jest zbawiennem dla Papieża i kościoła.

Papież jest „czczony i poważany“ a jednak codziennie musimy słyszeć najgorsze zniewagi przeciw jego świętej osobie i czytać największe bezecności w dziennikach i karykaturach.

„Religia jest szanowana“ — mówi Venosta. A jednak nie dawno urządzono na cześć zmarłego w zupeł-

---

bną do wykonania ich. Wszyscy żałujemy mocno i pragniemy pokoju gorąco, lecz rząd nasz winien dać naszemu ludowi inne rękojmie pokoju jak osobistości, które się dzisiaj J. Favre i Gambetta, jutro prawdopodobnie Rochefort i Flourens, a pojutrze może mechanikiem Megy nazywać będą.

Mówiono nieraz o nadzwyczajnym darze słuchania, jaki posiada cesarz i przekonałem się o prawdzie tego szczegółu. Podczas mego opowiadania zachował twarz prawie nieruchomą, a chociaż to co mówiłem należy do wielostronnie wyczerpanych przedmiotów, słuchał mnie z tak natężoną uwagą, jak gdyby nikt przedemną podobnych nie objawiał myśli.

Według tego co słyszałem od cesarza, mogę was zapewnić, że jenerał Trochu odegrał, wyraziwszy się łagodnie, haniebną rolę 4 września. Aż do ostatniej chwili uspokajał cesarzowę, że rewolucya jest niemożliwą i że nie potrzeba niczego się obawiać. I rzeczywiście, z pomocą kilku set ludzi byłby mógł wszystkiemu zapobiedz.

Cesarz opowiadał mi z wielkiem wzruszeniem, jak głęboki wpływ wywarło na umyśle cesarzewicza nieszczęście Francyi; w tej chwili był tylko ojcem, który mówi o swym jedynym synu. Nie spytałem go wcale o bitwę pod Sedan, chociaż z wielką ciekawością byłbym się chciał dowiedzieć od niego szczegółów tego dnia tak zaszczytnego dla naszej armii. Tylko kto był żołnierzem zrozumie podobne uczucie. Nasi oficerowie i żołnierze kłaniają się, spostrzegłszy cesarza i jego oficerów i schylają czoło przed tak wielką niedolą; oni, którzy tylokrotnie poświęcali swe życie, ażeby niedolę tę na głowę nieprzyjaciela sprowadzić, gdy tymczasem nędzny filister, siedząc przy kuflu piwa, krzyczy, łży, burmistrzuje i woła, że to haniebnie obchodzić się tak łaskawie z cesarzem: „do Szpandawy z tym jegomością!“ Ileż razy przypatrywałem i przysłuchiwałem się takiemu łatwemu patryotyzmowi, który nic nie kosztuje! Nie wiedzą ci nierozumni krzykacze, że nasze wnuki i prawnuki jeszcze z dumą wspominać będą szlachetne postępowanie króla pruskiego z pojmanym w niewolę cesarzem Francuzów — tak jak dzisiaj jeszcze znaleść można Anglików, którzy się rumlenią na wspomnienie imienia Hudson Love. Nie masz okrutniejszych ludzi nad tych, którzy nigdy nie widzieli rozlewu krwi ludzkiej.

Lecz uprzedzenie graniczy doprawdy z ślepotą! I cóż zresztą dowodzą światu owe nibyto zabrane papiery u pani Reiset! I cóż zresztą dotychczas dowiedzionem zostało? Czy sądzisz pan — rzekł cesarz — że, gdyby zaczęto przetrząsać życie wydawcy, możnaby zeń ułożyć „żywot świętych?“ Co myśli o tej rzeczy hrabia Kératry?... gdyby tak od niego samego zaczęto? Mówiłem cesarzowi, że już w roku 1866 pisząc do *Daheim* biograficzne studyum nad Jules Favrem, przepowiedziałem prawie dosłownie rolę, jaką ten sławny adwokat teraz odgrywa i przytoczyłem mu wyrazy, jakich wtedy użyłem.

Z uśmiechem odrzekł mi, że nie może mi bardzo tej przepowiedni powinszować, gdyż była zbyt łatwą do przewidzenia.

Cesarz mówi z największemi pochwałami i z najżywszą wdzięcznością o obejściu, jakiego tutaj doznaje, „wiem dobrze — powiedział — co winienem królowi i królowej, jako też wszystkim tym, którymi mnie otoczono i którzy współubiegają się oto, aby mi jak najmniej dać uczuć moję niewolę.“

Zdaje mi się jeszcze nie na czasie pisać o innych przedmiotach, o których cesarz raczył mówić ze mną. Przez cały czas audyencyi, trwającej przeszło godzinę, cesarz był bardzo spokojnym, uprzejmym i często się uśmiechał, lecz mniej nawet bystry obserwator jak ja byłby spostrzegł na jego twarzy mgłę głębokiego i zabijającego smutku, który go przyciskał. Był wzruszony do głębi duszy! Znalazłem cesarza takim, jakim go sobie wyobrażałem, wbrew wszelkim wiadomościom, jakie wyobraźnia jego nieprzyjaciół o nim rozszerzała. Jest to mąż w całem znaczeniu tego słowa, pełen godności i spokoju w nieszczęściu, równie wielki jak w chwili najwyższej swej potęgi.

Przez cały czas rozmowy z nim nie posłyszałem żadnej skargi i żadnego gorzkiego słowa z ust człowieka, któremu jedna nieszczęśliwa kampania wydarła całą sławę i najpiękniejszy tron w świecie.“ *D. P.*

nej niewierze kapitana Andrzeja Ripa bezwstydną procesyą ze szpitalu św. Ducha, w której mnóstwo emigrantów i spiskowców brało udział. Własna matka zmarłego czuwała przy synu, aby przeszkodzić zbliżeniu się księdza do niego. Na pogrzebie postępowała jakaś kobieta z krzyżem na przodzie, a garibaldczyki nieśli różne chorągwie. Urzędowa gazeta rzymska doniosła, że kapitan Ripa umarł w skutek ran odniesionych pod murami Rzymu i że jest przeto męczennikiem za ojczyznę. To jest sposób rozszerzania niewiary.

„Kardynałowi i biskupi „doznają czci", a jednak „patryoci" oprowadzają po mieście psy ubrane w kolory kardynałów i biskupów, wykrzykując głośno, że kardynała Antonellego należy postawić przed armatą i zastrzelić.

„Słudzy religii są szanowani" — zapewne w skutek tego porywają franciszkanów, kapucynów i w ogóle wszystkich zakonników do wojska, prowadzą księży ze skutemi rękami przez miasto i znieważają ich nawet przy najświętszych czynnościach.

„Pałace papieskie są „nienaruszalne". Lecz podczas gdy Visconti Venosta to pisze, udaje się jego kolega Sella do Kwirynału, opieczętowuje drzwi królewską pieczęcią i zabiera w posiadanie papieski pałac. Ale Kwirynał sprawia im kłopot. Papież zabrał klucze od swych komnat do siebie i powiada do nich, żeby wtargnęli do nich siłą, tak jak do miasta. Dla tego wahają się*). Wiktor Emanuel nie chce o Kwirynale słyszeć, i mają dla niego zakupić willę Albani."

Rosya. Cała Europa została zaalarmowaną wystąpieniem Moskwy, która w Konstantynopolu oświadczyła, iż artykuł dodatkowy traktatu paryskiego z r. 1856 już jej więcej nie obowiązuje. To swoje postanowienie zakomunikował ks. Gorczaków przez ambasadorów — wszystkim mocarstwom europejskim. Artykuł ów zabrania Moskwie utrzymywać na Czarnem morzu statki wojenne, z wyjątkiem 6, których rozmiary dokładnie są w nim oznaczone. Otóż tego ścieśnienia, nadzwyczaj dla Moskwy niedogodnego, radaby się pozbyć energicznem wystąpieniem w chwili, gdy dyplomacya europejska jest w stanie najzupełniejszej niemocy. Są wszelkie podstawy do wierzenia, iż Gorczaków uczynił ten krok w porozumieniu z Bismarkiem, do którego temi dniami wysłał jenerała Annenkowa z depeszami. Krok to w każdym razie zuchwały, bo uczyniony bez porozumienia z mocarstwami, które traktat paryski podpisały tj. Anglią, Francyą i Włochami. Angielski gabinet wysłał ostrą notę do Petersburga z protestem przeciw temu postępowaniu. Jest powszechne zdanie, że Anglia nie opuści Turcyi, przeciw której w pierwszym rzędzie zamach jest wymierzony. Rząd angielski zamierza zagwarantować nową pożyczkę turecką, aby Turcya miała się czem należycie uzbroić. Co poczną Austrya i Włochy należy wyczekiwać, chociaż wątpimy, czy zdecydują się na energiczniejszą podstawę.

*) Już zabrali (przyp. red.)

Kronika.

— **Sobota** była dniem bardzo zyskowym dla naszych kolporterów ulicznych. Z powodu zwycięztwa francuskiego pod Orleanem publiczność nasza po długiem zniechęceniu do czytania telegramów znowu chętniej zaczęła kupować dodatki do dzienników. Kolporterowie *Dziennika Polskiego* i *Gazety Narodowej* in licitando tłukli Prusaków, bo gdy jeden chcąc zachęcić przechodniów do kupowania telegramów mówił, że padło 10.000 Prusaków, w lot za nim zapewniał jego rywal publiczność, że aż 20.000 Krzyżaków ubili Francuzi. Zamiast zyskać tracą na tej przesadzie nasi kolporterowie. Nikt im już bowiem dzisiaj niedowierza. Spodziewaliśmy się, że pożyteczna instytucya kolporterów zaaklimatyzuje się u nas i rozwinie podczas wojny, a tymczasem stało się całkiem inaczej. Publiczność bowiem znienawidziła kolporterów dla ich nieznośnego natręctwa i kłamstwa.

— **Książe Jerzy Lubomirski** podał do ministerstwa memoryał, w którym żądał, ażeby rząd austryacki dyplomatyczną interwencyą zapobiegł ewentualnemu zniszczeniu bibliotek i muzeów francuskich przy bombardowaniu Paryża. Memoryał ten napisany był pod świeżem wrażeniem tego barbarzyństwa, z jakiem Prusacy zniszczyli bibliotekę w Strassburgu. Hr. Potocki wręczył ten memoryał natychmiast hr. Beustowi, który pospieszył z odpowiedzią wymijającą. Hr. Beust tłumaczy się, że jedyną międzynarodową instytucyą, uszanowaną przez obie strony wojujące jest konwencya genewska z r. 1864 a ta odnosi się tylko do rannych żołnierzy. Życzeniu księcia kuratora mogłaby tedy według tej odpowiedzi uczynić zadość tylko wspólna dyplomatyczna interwencya mocarstw neutralnych, na co już, zdaniem hr. Beusta, nie ma czasu. Hr. Beust radzi księciu kuratorowi odwołać się do opinii publicznej wyrażając nadzieję, że głos podniesiony w tak słusznej sprawie przez znakomitego reprezentanta instytucyi naukowej odniesie pomyślny skutek. Alež opinia publiczna jest moralną potęgą tylko dla ludzi cywilizowanych a nie dla Krzyżaków. Ci barbarzyńcy uszanowaliby tylko wtedy głos opinii publicznej, gdyby po za tym protestem widzieli brutalną siłę. Wszakżeż hasłem pruskiem są słowa: Siła przed prawem!

— **Testament hr. Wiktora Komorowskiego.** *Gazeta Kielecka* podaje wiadomość o dokumencie urzędowym, obejmującym ostatnią wolę Wiktora hr. Komorowskiego. Mąż ten, wysokiej zacności i rozumu, testament swój rozpoczyna temi słowy: „Pomnąc, że człowiek kończąc krótki bieg pielgrzymowania swego na tym świecie, nic z tego co tu posiadał nie weźmie z sobą; mając w przytomnej zawsze pamięci i uwadze, że do prawdziwego szczęścia w przyszłem życiu, same tylko najściślejsze dopełnienie głównej treści przykazań Boskich: miłości bliźniego, doprowadzić może"... następnie nader rozumnie zredagowanym aktem powyższym ś. p. Komorowski, jako dziedzic dóbr Nieszkowa, Słaboszewa, Wymysłowa i Kropidła dla włościan tych wsi zapisuje złp. 66.000 na wiecznotrwały fundusz.

Według woli testatora, z funduszu rzeczonego użyto złp. 3000 na pobudowanie małego magazynu na zboże, a złp. 4000 na zakupienie ziarna żyta, jęczmienia, grochu i owsa; tym sposobem utworzył się magazyn zbożowy, z którego wyłącznie włościanie wymienionych wsi, w krytycznych dla siebie chwilach, zawsze korzystają wypożyczając zboże. Z procentów zaś od pozostałego kapitału ofiarodawca przeznaczył:

1. Lekarzowi rocznie za leczenie włościan rs. 180.
2. Na lekarstwa dla włościan rs. 141.
3. Trzem włościanom starcom wysłużonym, każdemu rocznie po rs. 39 kop. 37½ rs. 118 kop. 12½.
4. Każdemu z gospodarzy, zagrodników lub chałupników, który udowodni, że w proporcyi swego pola największą zebrał krescencyę, dla pięciu rocznie po rs. 3 — rs. 15.
5. Każdemu z powyższych, który udowodni, że inwentarz żywy w lepszym od innych utrzymuje stanie, dla pięciu rocznie po rs. 3 — rs. 15.
6. Gospodarzom, zagrodnikom lub chałupnikom, którzy okażą i udowodnią zaszczepione i przyjęte dobrego gatunku drzewo owocowe, za każde drzewko po kop. 15 — rs. 17.
7. Tymże zaprowadzającym u siebie pszczoły lub młode przychowującym, od każdego ula po kop 60 — rs. 17.
8. Wreszcie drobne pozycye, na reparacye magazynu, na opłatę składki ogniowej od tegoż i od zboża w nim znajdującego się, na materyały piśmienne do kontrolowania i składania rachunków; wreszcie, na nieprzewidziane wydatki w ogóle rs. 16. kop. 87½. Razem rs. 520.

Testament powyższy do dziś dnia przez obecnego dziedzica dóbr Nieszkowa, JW. Józefa Bzozowskiego, skrupulatnie jest wykonywany; dozór zaś nad tym funduszem, na mocy najwyższego ukazu z dnia 19 lutego 1864 roku o urządzeniach gmin wiejskich, należy do zarządu gminnego.

— **Fatalny zbieg okoliczności** wydarzył się przed rozpoczęciem szturmu na miasto Chateaudun. Pastor Schwabe, który dobrowolnie udał się z armią pruską do Francyi jako kapelan wojskowy rozmawiał przed samem rozpoczęciem ataku z oficerem pruskim.

— Będzie to — rzekł pastor do oficera — przedostatnia a prawdopodobnie ostatnia walka przed zajęciem Paryża, na czem się niezawodnie wojna skończy. Po tej walce powrócę już do mojej gminy ojczystej.

Przy wymówieniu ostatniego słowa zachwiał się i padł na ziemię. Kula francuska ugodziła go w samo czoło.

— **Poczta balonowa** jest nadzwyczajnie kosztowną. Każdy balon wysłany z Paryża kosztował około 8000 franków. Na balon taki potrzeba bowiem dużo jedwnbiu a produkcya gazu jest tożsamo kosztowną.

— **Ceny wiktuałów w Paryżu.** Z Wersalu donoszono do jednego z pism niemieckich że przy końcu października płacono w Paryżu za funt masła 24—30 franków (12—15 złr), szynki 15 franków, cukru 20 franków, chleba 5 sous, mięsa wołowego 30 sous, końskiego 16 sous, za kurę 10—12 franków, a za gęś 20 franków. Chociaż źródło tej wiadomości jest wielce podejrzane widać przecież ztąd, że Paryż jest doskonale w mięso zaopatrzony, skoro przy końcu października za funt płacono tylko 30 sous.

— **W Paryżu** otwarto napowrót Théâtre français i wielką operę. W pierwszym grano 26. z. m. „Horacyuszów" Corneilla i „Mizantropa" Moliera z jedną i tą samą dekoracyą bo innej nie było, ponieważ usunięto z zabudowań teatralnych wszystko co łatwo zapalne. Aktorowie występowali w swoich własnych ubiorach, aktorki w czarnych zapiętych sukniach. Między aktami deklamowano wiersz pod tyt. „Na rannych" i heroiczną odę „Dragoni pod Wörth." Dla oszczędności teatr ma być oświetlony olejem a nawet świecami.

— **Ile kosztują wojny?** P. Leroy-Beaulieu zestawił straty tak w ludziach jak w pieniądzach, które ludzkość poniosła w wojnach od 1856—1866. Podług jego wyrachowania padło w wojnie krymskiej ludzi 784.991, w wojnie włoskiej 45.000, w Szlezwiku 3.500; w wojnie amerykańskiej na północy 281.000, na południu 519.000, w r. 1866 45.000, w innych pozaeuropejskich wyprawach 65.000 co razem czyni 1,743.491 ludzi. Straty w pieniądzach: wojna krymska kosztowała 8.500 milionów, amerykańska 35.000 mil, włoska 1.500 mil., szlezwicko-holsztyńska 180 mil., prusko-austryacka 1.650 mil., — wojny pozaeuropejskie 1000 mil. — razem 47.830 mil franków.

Gdyby tylko połowę tych wydatków obrócono na cele ludzkości i postępu — jakby to dotąd już w Europie wyglądało?! — Za te pieniądze i z pomocą tych ludzi możnaby Saharę przemienić w ogród kwitnący!

— **Dziennikarstwo w Ameryce.** W kraju nieustannej i niezmordowanej pracy organicznej i szybkiego postępu, rozumie się samo przez się, iż dzienniki, postępu roznosiciele, w olbrzymi sposób rozmnożyć się musiały, i słusznie dumną być może Ameryka z tego, iż już dawno berło pierwszeństwa wydarła w tej mierze Europie. Z pism peryodycznych w sprawach religijnych wychodziło w ubiegłym roku 282, z których 14 tłoczono w 70 milionach egzemplarzy. Dzienniki poświęcone wyłącznie wychowaniu i interesom oświaty i szkoły, rozchodzą się rocznie w liczbie 1,400.000 egzemplarzy. Najdzielniej jednakże przedstawione jest rolnictwo, albowiem 101 dzienników bądź tygodniowo, bądź miesięcznie wychodzących, przynoszą rocznego dochodu wydawcom 28.000.000 dolarów. Poświęconych handlowi i finansom jest 157 dzienników i prawie każda pojedyńcza uprawiana gałęź przemysłu ma swój osobny organ, i tak np.: handel księgarski 5, muzykalny 26, wolne mularstwo 22, w sprawie zupełnej wstrzemięźliwości od napojów gorących wychodzi nie mniej jak 40 dzienników. Obok angielskich wychodzi tamże od roku 1847, największa ilość dzienników (258) w języku niemieckim, większa część tychże w Pensylwanii, rozumie się, że nie w języku czysto poprawnym niemieckim, lecz w żargonie tak zwanym „pensylwańsko-niemieckim." Dalej w Stanach Zjednoczonych wychodzi 18 dzienników w języku francuskim, 15 w szwedzkim i duńskim lecz żaden w języku holenderskim. W języku włoskim 4, w hiszpańskim 10, w czeskim 2, a w San-Francisko wychodzi dziennik jeden w angielskim i rosyjskim, i jeden w chińskim i angielskim języku, jeden w języku polskim. Kapitał włożony w dziennikarstwo wynosi około 96.000.000 dolarów, i zatrudnia 11.000 redaktorów i spółpracowników, wraz z 23.000 drukarzami, zecerami, nie wliczając w tę liczbę ajentów, odlewaczy czcionek, parobków zatrudnionych przy maszynach itp., których liczbę co najmniej na 2000 szacować można. Ogólna liczba dzienników wychodzących w ciągu roku w Ameryce wynosi 5319.

Ostatnie wiadomości.

Ustęp w adresie, dotyczący Galicyi, poróżnił Rechbauera z centrałami. — Wczoraj odbyła się konferencya Beusta z posłami Włoch, Turcyi i Anglii. Ministerstwo wojny objawia wielki ruch. Hr. Andrassy na zawezwanie telegraficzne przybył wczoraj do Wiednia. *Wiener Abendpost* mówi iż 13. b. m. nie odbyła się żadna narada ministrów. Również mylną ma być wiadomość o radzie wojskowej, w której mieli brać udział arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm.

Gabinet berliński wystosował notę do Austryi, w której wyprasza sobie wszelkie mięszanie się i robienie trudności co do nowej reorganizacyi Niemiec.

Straty jenerała Tann w bitwie dnia 9. b. m. według urzędowych dat z Wersalu są: 42 oficerów i 667 zabitych i rannych. Armia Tanna wzmocniona ma wynosić 70.000 ludzi.

Isle sur Doubs i Clairnal 12 b. m. obsadzono po małych potyczkach. Gwardye ruchome cofnęły się na południe.

Podróżni przybyli do Arlon opowiadają, że Prusacy bombardują Thionville, — miasto od 13. już się pali.

Z Paryża nadeszły do Londynu wiadomości, iż „ustanowiono codzienną racyę mięsa po 50 gramów. Wybudowano nową redutę pod Villejuif, uzbrojono ją 20 działami ciężkiego kalibru. Drugą redutę wybudowali Francuzi między Villejuif a Vitry, naprzeciw podkopów pruskich."

Moskwa oświadczyła ponownie w drodze poufnej, iż neutralności morza czarnego nie podobna dłużej utrzymać. Oświadczenia te Moskwy okazują, że nie żąda ona traktatu co do punktów dotyczących odstąpienia terytoryalnego. Wszystkie mocarstwa europejskie, które podpisały traktat paryski, nie przychylą się na zniesienie tego traktatu, mogą jednak wysłuchać argumentów Rosyi za rewizyą traktatu.

Lord Russel i lord Granville wyjechali z Londynu do Wersalu.

Rzym d. 14. list. (Pr.) Mówią iż Papież ma Rzym opuścić i poprosił Anglię o okręt do dyspozycyi. Strażnicy cłowi położyli sekwestr na 25 pak, należących do Papieża, a adresowanych do Belgii.

Wiedeń dnia 15. listopada. (Pryw.) *N. Fr. Presse* ogłasza dosłowne brzmienie okólnika ks. Gorczakowa. Okólnik ten jest bardzo szorstko napisany i daje do poznania, że Moskwa żądania swe siłą broni poprzeć zamierza. *G. N.*

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 14. listopada.

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zlr.	ct.	Żądają w. a. zlr.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	239	—	240	25
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	194	50	196	50
Banku hyp. g. z wpł. 50%	111	—	112	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	65	—	68	50
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	79	25	80	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	70	25	71	—
Banku hypot. galic. 6%	87	15	87	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85	—	86	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	25	73	75
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	74	5	82
Dukat cesarski	5	77	5	84
Napoleondor	9	82	9	91
Półimperyał rosyjski	9	94	10	12
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	94
„ papierowy	1	56	1	57
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	81
Srebro	120	50	121	75

Kursa z dnia 13. listopada 1870,

godz. 2 min. 10 po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 72 —. Akcye banku anglo-austr. 191.50 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 231.50. Kolej siedmiogrodzka 160.—. Kolej południowa 173.30. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa 371.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 190.—. Kolej węg półn.-wsch. —.—. Kolej północna 203 —. Kolej Rudolfa 155.—. Kolej węg. wschodnia 80.—. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72.—. Losy 1864 r 100.—. Kolej Nadcisańska —.—

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksader Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz uprzyw. dzierż. A. Vogla.